

Cezary Żelechowski

Kluskowie
Jaskólscy

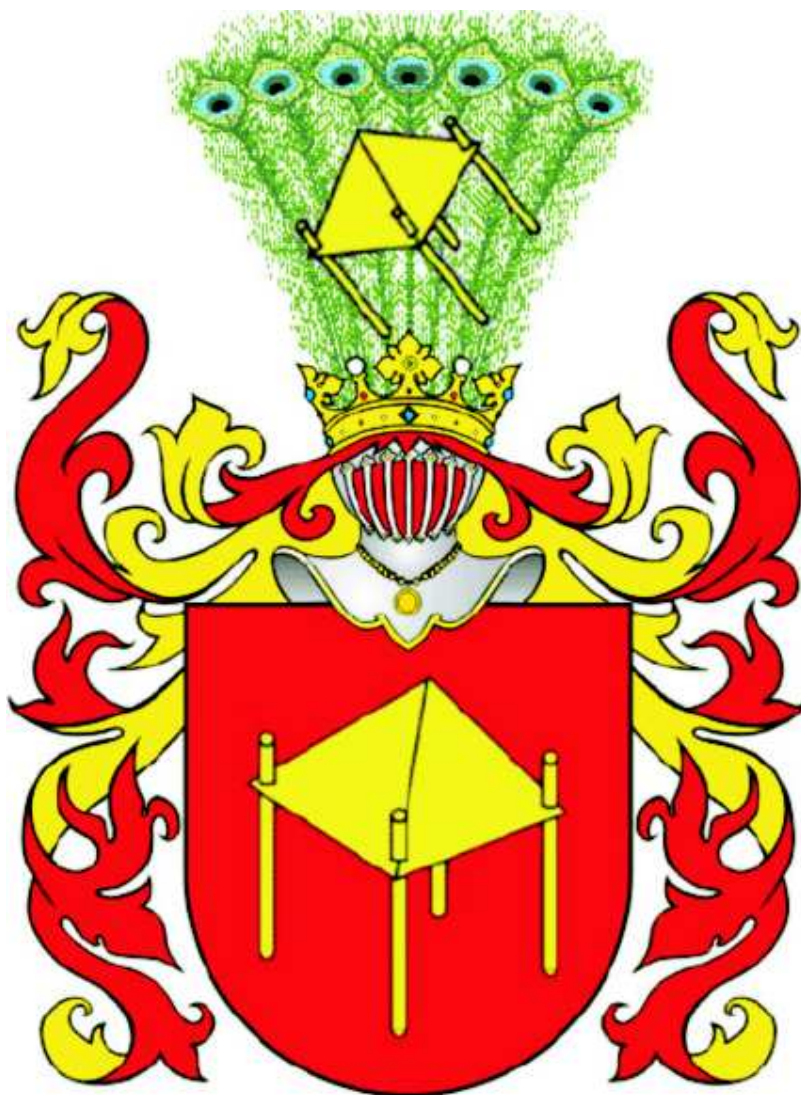
Krosno, sierpień 2011 r.

dla Olgi

... se non e vero, e ben trovato ...

Leszczyc (Bróg, Brożek, Brożyna, Laska, Laski, Wyszowie)

Opis herbu: *W polu czerwonym bróg złoty o takichż słupach. W klejnocie na pawim ogonie takiż bróg leżący w prawo na ukos.*



Historia rodziny, wtedy jeszcze Jaskólskich, zaczyna się gdzieś w drugiej połowie XVI wieku. Jeśli wierzyć rodzinnym opowieściom, to po bitwie pod Pskowem [1581] król Stefan Batory wyróżnił najdzielniejszych żołnierzy piechoty wybranieckiej, której zresztą był twórcą, wyniesieniem do stanu rycerskiego i nadaniem herbu. I tak Jaskółscy otrzymali herb Leszczyc.

Historia rodziny Klusków

(kompilacja z zapisków Karola Jaskólskiego i Danuty Kluski)

„To już i ojciec nam opowiadał, że właśnie jeden z naszych pra, pra ojców, królewski, a nie „pański” poddany był zaciągnięty do piechoty wybranieckiej króla Stefana Batorego, walczył pod Pskowem i Nowogrodem i tam odznaczył się przy zdobywaniu twierdzy, za co został specjalnie wyróżniony, nagrodzony i do stanu rycerskiego wpisany.” (K. J.)

„Opierając się na opowiadaniach ś.p. Ojca, iż Kluskowie nosili pierwotnie nazwisko Jaskólski i przyszli...(nieczytelne)... po 31 r. (1831), daje się odtworzyć, [choć] nie poparte wszelkimi dokumentami, iż Stanisław Jaskólski w czasie gorączki powstaniowej 831 r (1831), kiedy to...(nieczytelne)... bił się gdzieś na Podlasiu, a potem, po upadku powstania wobec istnienia prusko-rosyjskiej konwencji dotyczącej wzajemnego wydawania sobie zbiegów politycznych i dezertów, przeniósł się w krakowskie, gdzieś w parafii Łętownia we wsi Czarna i Górna Wieś znalazł ludzi dobrych i gdzie żył pod przybranym nazwiskiem Kluska. Syn jego Tomasz, urodzony 1836 r., trochę rolnik, trochę mechanik, jeździł od wioski do wioski, od dworu do dworu i pod pozorem naprawiania maszyn...[nieczytelne]... prasę polityczną.” (D.K.)

„Mój dziadek Tomasz ożeniony był z Walerią z domu Zborowską [naprawdę; Dudzik], że do Krakowa przybył skądś zza „kordonu”, że urodził się w roku 1836, że jego ojciec był w powstaniu listopadowym, a potem gdzieś zaginął.” (K. J.)

„Przewoził z krakowskiego do „kongresówki” gazety, a między innymi „Polaka”. Że przedtem należał do grupy Borelowskiego, z oddziału Langiewicza.” (K. J.)

„Aż w 1864....[nieczytelne]... osadzony w więzieniu w Krakowie za udział w organizacji...[nieczytelne]... i powstaniu styczniowym. Z więzienia ucieka wraz z kolegami, korzystając z zamieszania powstałego na skutek umyślnego podpalenia sienników w celi ziemnej. W Krakowie mieszka w parafii św. Floriana. Współuczestniczy następnie w spisku mającym na celu zlikwidowanie austriackiego szpiega Zająca.” (D. K.)

„Następnie był uwikłany w sprawę likwidacji jakiegoś agenta-szpiecla austriackiego nazwiskiem Zająca, którego ktoś zakłuł na plantach w Krakowie.” (K. J.)

„Umiera.....[nieczytelne]..., a syn jego Stanisław zmuszony jest przenieść się z tego środowiska do Lwowa.” (D. K.)



Stanisław Kluska



Anna Svejda



Krosno, rok 1930



Stanisław Kluska, Krosno, ul. Różana, 1933

„Miałem Matkę [Anna Svejda] przezacną - głębokiego serca i niespożytej pracowitości, a Ojca [Stanisław Kluska] nieco na pozór surowego, ale prawego charakteru i człowieka światłego, wszechstronnie odczytanego. Uczęszczał on do jednego z najstarszych gimnazjów w Polsce, a mianowicie Gimnazjum Świętej Anny w Krakowie, gdzie kolegował z Lucjanem Rydlem, Janta Połczyńskim i innymi zanim zmuszony był okolicznościami przenieść się do Lwowa, gdzie ożenił się w dniu 4 lutego 1894 z późniejszą moją mamą Anną ze Svejdów, córką urzędnika C.K. Lwowskiej Dyrekcji Kolejowej.” (K. J.)

„Jeżeli chodzi o moich najbliższych poprzedników, to niewiele o nich wiem poza moim rodzonym ojcem, którego znałem jak mało kto z mojej rodziny, gdyż liczyłem już sobie lat 26, gdy zmarł nam w Jasle, woj. wówczas krakowskie, w dniu 4 maja 1934 roku przeżywszy lat 66.” (K. J.)

„Siostra jego Maria zam. Głuszek, która mieszkała najpierw w Jasle, a potem w Krakowie, a na starość w Rytwianach, woj. kieleckie u swojej córki Walerii, zamężnej Malczewskiej.” (K. J.)

„Ciocia Maria, siostra mojego ojca, miała syna Stanisława, który jako porucznik i dowódca kompanii karabinów maszynowych poległ na polu chwały w dniu 20 lipca 1920 roku pod wsią Tarnów w obronie Warszawy przed nawałą bolszewicką. Był on Kawalerem orderu *Virtuti Militari*. Również faktem jest, że druga córka cioci - Mania, była zamężną za Janem (herbu Stary-Koń) Majewskim, aptekarzem.” (K. J.)

By nie być posądzony o nadmierną konfabulację oprę się jedynie na dokumentach. Pierwszym z imienia wymienionym Jaskólskim, zakładam, że nazwisko Kluska przybrał sobie jego syn - Stanisław, jest Jan. Jest to świadectwo chrztu Tomasza Kluski w kościele parafialnym w Łętowiu dnia 5 grudnia 1836 roku, a akapit ten dokładnie brzmi: *Pater: Stanislaus Kluska fil. Joannis et Catharinae Dyrzyk, parentum catholicorum*. Wymieniony jest więc Jan [jako ojciec Stanisława] ale, co ważne, bez nazwiska. Zwykłe przeoczenie? Wszędzie indziej widnieją nazwiska, obok matka: Marianna córka Walentego Hobot i Reginy Zadora, chrzestni: Stanisław Hobot i Anastazja Hanusiak żona Józefa. Może Stanisław nie znał nazwiska swojego ojca? A może specjalnie go nie podał?

Jest więc Jan bez nazwiska, ale dla dobra historii przyjmijmy - **Jan Jaskólski** z żoną Katarzyną [z domu Dyrzyk], urodzony około 1785 roku, jego syn **Stanisław Kluska** z żoną Marianną [z domu Hobot], urodzony około 1810 roku i ich syn **Tomasz Kluska**, z dokładną datą urodzin: 4.12.1836 w Więcierzy, parafia Łętownia.

Testimonium Copulationis. Kościół Mariacki w Krakowie, 10 kwietnia 1864, ksiądz wikary Stanisław Andrzejski [nazwisko trudne do odczytania] udziela ślubu Tomaszowi Klusce i Walerii Dudzik, córce Józefa i Franciszki z domu Oszustowicz [urodzonej w Babicy, parafia Witanowice - nieczytelne], świadkowie to Andrzej Burgiel i Szymon Wójcik.

Następnie ich syn - **Stanisław Józef Kluska**, urodzony 15.02.1868 roku, chrzest u św. Floriana na Kleparzu dawał mu *R.D. Casimirus Oszacki, vicarius loci*, 24 lutego tegoż 1868 roku. Chrzestnymi byli Józef Grubicki i Rozalia Bukowska. Wcześniej, prawdopodobnie w 1867 roku, urodziła się córka - Maria zamężna Głuszkowi nieznanego imienia. Mieli troje dzieci: Walerię, Marię i Stanisława. Nie wiem o nich nic ponad to, co spisano w historii rodziny.

Niewiele więcej wiadomo o wspomnianym przed chwilą, moim pradziadku - Stanisławie. Uczęszczał do renomowanego gimnazjum św. Anny, słyszałem, że pobierał nauki malarstwa w pracowni Matejki, zostało po nim kilkanaście obrazów, poprawnych, ale dalekich od artyzmu.

Władysław Kluska, 25 lipca 1923 Donskaje



Władysław Kluska, 20.XI.1929



Natalia Kluska, 20.XI.1929



Kółko Rolnicze, koniec lat dwudziestych

Zmiana nastąpiła przed czerwcem 1888, wtedy to, zgodnie z dokumentem *Poświadczenie przynależności*, stwierdza Radca Magistratu Zawitowski, że Stanisław Kluska jest czeladnikiem ślusarskim. W 1894 roku we Lwowie żeni się z Anną Svejdą. Niewątpliwie w roku 1896 mieszkali już w Jasle, bo to było miejsce urodzenia mojego dziadka Kazimierza. Ale i tu jest pytanie; dlaczego Stanisław pochowany jest w Jasle? Zmarł w maju 1934 roku. Popatrzmy na to tak; najstarszy syn - Kazimierz mieszka z rodziną w Krośnie, młodszy - Karol, we Lwowie. Stefan, nie wiem gdzie, ale podejrzewam, że w Krośnie. Poza nimi nie ma już nikogo. Sam ma pięćdziesiąt kilka lat, jest z nim wiele zdjęć krośnieńskich, w mieszkaniu u Kazimierza. Wiem, że zmarł na serce - dolegliwość Klusków - ale nie potrafię sobie wytłumaczyć pochowania w Jasle. Jego żona - Anna - nawet w czasie wojny, a miała wtedy ponad sześćdziesiąt lat, mieszkała we Lwowie [tam do niej kierował z oflagu listy jej syn - Karol], widocznie miała na tyle sił. Albo opiekowała się mieszkaniem Karola? Potem zamieszkała w Krośnie u Kazimierza. A może było inaczej? Wracając do ich dzieci;

- Władysław (1895-?), są z nim trzy zdjęcia; pierwsze datowane 25 lipca 1923 z adnotacją *Pamięć iż Kaukazu! Staropolska Gub. tegoż Ujezda seło Donskaja*, drugie z 20 października 1929 roku [z tego samego dnia, z tego samego atelier jest zdjęcie jego żony Natalii] i ostatnie z 15 października 1932 roku z adnotacją *Na Pamięć Rodzicom od Syna*.

- Kazimierz (1896-1969)
- Eugeniusz (1898-1919)
- Edward (1900-1929)
- Tadeusz (1902-1905)
- Stefan (1905-1966)
- Karol (1908-1972)

Eugeniusz, Edward, Tadeusz - nic o nich nie wiem, nie mam ich zdjęcia. Pominę więc tutaj chronologię i Kazimierza zostawię na koniec.

Stefan Kluska - z opowiadań jego syna, Jerzego, wiem, że do nazwiska Jaskólski wrócili w połowie lat 50-tych. W roku 1956 w wykazie maturzystów klasy A widnieje Jerzy Jaskólski. O samym Stefanie niewiele wiem, pamiętam jedynie, że z ciotką Dadą w Sylwestra 1965 wieźliśmy coś dla niego. Ja wtedy na sankach, wieczorem, trzymając jakiś pakunek. A podróż była ogromna, ze Staszica na Kolejową, kawał świata. Pamiętam ciotkę Annę - ciotkę Andę - jego żonę, zawsze w humorze, żartującą. Na następny dzień się okazało, że wujek Stefan (a tam miałem na niego mówić) zmarł. Ich dzieci: Jerzy, Krystyna [1943-2000], Maria „Myszka” [1952-2000] i Baśka. Z Jerzym - wujkiem Jurkiem, i Bašką spotykam się czasem, najczęściej na pogrzebach, od pogrzebu mojej mamy, przez ciotkę Andę, na cioci Dadzie kończąc. Ów **Jerzy Jaskólski**, profesor Politechniki Krakowskiej, będący w jej najwyższych władzach, piastujący też inne odpowiedzialne funkcje w regionalnych uczelniach, ma się świetnie. Zawsze tryskający humorem, skory do żartów, jest współsprawcą powstania tego opisu Jaskólskich. Bardzo mu dziękuję. Żonaty z Krystyną. Jest ojcem Ewy i Andrzeja, dziadkiem Moniki i Mateusza. Baśka, jego siostra, życie dało jej w kość, ma syna Sebastiana.

Ojcem chrzestnym mojej mamy był Karol i w księgach parafialnych u Fary pod datą 12.01.1936 figuruje jako Karol Kluska. A już w korespondencji z obozu z 1942 roku figuruje jako ppor. Karol Jaskólski. Był to młodszy brat dziadka - **Karol Tomasz Jaskólski**. Przedwojenny oficer rezerwy (przesiedział do końca wojny w oflagu Neubrandenburg), prawnik po Uniwersytecie Lwowskim, przez jakiś czas członek rady nadzorczej jednego z banków lwowskich, działacz Narodowej Demokracji, a wcześniej bramkarz „Czarnych” Jasło, chyba znany lokalnie, bo



Stefan Kluska



Anda i Stefan Kluskowie, Lwów 1938



Anda Kluska i Zofia Kluska

mam jego zdjęcia z tych lat. Po okupacji osiadł wprawdzie w Londynie, potem w Ameryce. Pamiętam jakieś szeptki na jego temat, nie wiem czy prawdziwe, szeptki, że po powrocie z obozu, a wrócił pod nazwiskiem Malinowski, zatrzymano go na Montelupich w Krakowie skąd po przesłuchaniach wyszedł (uciekł?) i trafił do Krosna. Jakaś nocna rozmowa, mama mówiła mi, że pozwolono jej tylko przywitać się z wujkiem, a potem, nad ranem dziadek wyprowadził go z mieszkania. Dowodem tego faktu jest jego zdjęcie z dedykacją na odwrocie: *Dadzie i Jasiuni na pamiątkę wizyty, wujek Lolek, Krosno, 17.02.1946*. Jak trafił do Londynu - nie wiem. Potem, wiele lat później, był jednym z czołowych działaczy polonijnych w Ameryce, zwłaszcza w Bostonie, gdzie mieszkał, właścicielem i szefem gazety polonijnej, działaczem, a może i szefem lokalnej Polonii, dziennikarzem radiowym.

Końcem lat trzydziestych, może w 1939 roku, Karol żeni się z Marią Wilde, córką dyrektora i właściciela szybów naftowych w Drohobyczu. Z tego związku w 1940 roku przychodzi na świat **Marek Jaskólski**. Wojna rozdziela rodzinę, Karol trafia do niewoli, wojnę spędzi w Obozie II A Neubrandenburg. Przysyła stamtąd listy i własnoręcznie malowane kartki świąteczne do matki Anny do Lwowa na Zadwórzeńska 69, do brata Kazimierza na „Kółko Rolnicze” w Krośnie. Kartki, portrety kolegów, autoportret, zachowały się do dzisiaj. Zachował się także ręcznie wykonany przez niego, pięknie intarsjowany różnymi rodzajami drewna, piórniki dla Jasi. Nie wiem czy podczas krótkiego pobytu w kraju spotkał się z żoną i z synem, nie wiem czy jeszcze wtedy utrzymywali z sobą kontakt. Zachowało się trochę jego listów, pierwsze ze Stanów, z Bostonu, z roku 1949. Píše, że nie wie co tam w Gdańsku - w Gdańsku mieszkała żona Maria z synem. Potem kilkakrotnie wspomina o korespondencji z Markiem, nigdy z żoną. Końcem lat sześćdziesiątych, nagabywany przez Marka „jak to naprawdę było” píše do Krosna, że zdecydował nic Markowi nie mówić „bo i tak to nic nie zmieni”. Wiele wzajemnych pretensji, żali, nigdy nie pada słowo o Marii [1915-1972].

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych Karol żeni się po raz drugi. Z Aleksandrą Nurczyńską, urodzoną w Stanach w 1920, córką emigrantów, pianistką, nauczycielką akademicką pianistyki. Na pewno jest to przed 1958, bo zachował się list z tego roku podpisany „ciocia Ola”. Zastanawiający list z 8 sierpnia 1971; cytuję dokładnie: *Zdziwiła mnie lakoniczna wiadomość o śmierci Wieska... „zmarł w tragicznych okolicznościach.. zostawiając drugą żonę i dwuletniego synka”.. W wiadomości jest poważna luka...skąd druga żona, skoro nie miał rozwodu i co to znaczy „w tragicznych okolicznościach...”*

Wiesiek - mój ojciec - zmarł 2 lutego 1972 roku, list jest z 8 sierpnia 1971 [z resztą cytowane są w nim daty: *Ostatnie listy jakie otrzymaliśmy od Was, to list od Danusi z Krosna datowany 16 lipca 1971...*], zakładam więc, że to mój błąd pamięci daty śmierci ojca, musi być jednak 1971. Ale i tak Tolek, syn ojca z drugiego małżeństwa, miał wtedy cztery lata, a nie dwa. Trzeba to sprawdzić.

Następny list, odręcznie pisany przez Oleńkę, z dnia 2 października 1972, na dzień przed śmiercią Karola: *Pisałam do Marka pytając jego czy chce żeby Ojciec jego spoczął na ziemi polskiej. [...] Ja nie wiem (gdyby Marek odpowiedział "tak") czy to będzie w Krośnie - czy Marek sobie będzie życzył bliżej siebie*. Nie znane są odpowiedzi z Polski, w rezultacie Karol Tomasz Jaskólski spoczął na cmentarzu Forest Hills w Bostonie. Ze związku z Oleńką nie miał dzieci. Jego syn Marek miał żonę Danutę, dzieci: Mariusza [1967-1976], Tomasza [ur. 1973] i Marcina [ur. 1978].

Kazimierz Kluska, jako jedyny z braci został przy nazwisku Kluska. Cytuję własnoręcznie przez niego napisanego życiorysu: *Do Szkoły Podstawowej i Wydziałowej uczęszczałem w Jaśle do 1912 r. Jako syn kolejarza (maszynista kolejowy) zostałem przyjęty do praktyki kupieckiej w Spółdzielni Kolejarzy w Jaśle. W roku 1916 w lipcu otrzymałem świadectwo wypisu na pomoc-*



Karol Kluska; Czarni - Bochniański K.S. 2:2 (Bochnia, 24.V.1931)



Myszka Jaskólska z Markiem, Rymanów, czerwiec 1941



Sanok, 28.X.1931

nika handlowego. Świadectwo to zachowało się, jest ciekawą pamiątką. Dalej pisze: W tym samym roku powołany zostałem do wojska przy 32 p. p. w Bochni, a po wyszkoleniu rekruckim przydzielono mi pracę w Kancelarii Komisji Zarządzającej w Bochni do 1918 r. Po ukonstytuowaniu się Państwa Polskiego zostałem automatycznie wcielony do Wojska Polskiego. [...] W roku 1920 przeniesiony do 2 p. s. p. w Sanoku, z wojska zwolniono mnie w lipcu 1921. Tak lakonicznie. Był to 2 Pułk Strzelców Podhalańskich, w roku 1920 pułk toczył ciężkie walki na wschodzie. Trwała przecież wojna bolszewicka. Nic nie wiadomo przebiegu służby Kazimierza, wszystko jednak wskazuje na to, choćby biorąc pod uwagę wcześniejszą służbę w Bochni, że była to służba w kancelarii pułkowej. I dalej: W sierpniu 1921 zgłosiłem się o posadę do Spół. Kół Rol. w Krośnie. Przyjęty zostałem jako pomocnik ekspedienta. [...] We wrześniu 1923 powierzono mi kierownictwo Sklepu Głównego, hurtowni i magazynu.

To powierzenie kierownictwa wiązało się z osobistą odpowiedzialnością materialną. Dziadek musiał wpłacić określoną kaucję, która była zabezpieczeniem na wypadek fiaska sklepu. Nie znam wysokości tej kaucji, wiem też, że co miesiąc potrącano mu z pensji jakąś kwotę jako uzupełnienie owej kaucji. Po wojnie zwrócił się do nowej władzy o zwrot kaucji, a nzebierało się tego kilka tysięcy przedwojennych złotych, bodaj 5 tysięcy, jednak władza ta nie miała w zwyczaju honorować wcześniejszych zobowiązań. Podobnie stało się z jego innymi oszczędnościami, polisą ubezpieczeniową na kilka tysięcy złotych, wpłaconych składek [mam dowody wpłat] nie udało się odzyskać, o gwarancjach nawet nie wspominając. Były to przecież czasy, kiedy lepiej było się o wcześniejsze, sanacyjne, zobowiązania nie dopominać. Zwłaszcza komuś, do kogo przychodziły listy z USA. Lepiej było żyć po cichu, nie rzucać się w oczy, by jakiś nadgorliwy urzędnik bezpieczeństwa nie zaczął uważniej się przyglądać. A wiele mógł znaleźć. Dziadek był najmniej rzucającą się w oczy osobą. Potem się okazało, że działał w AK, w domu przy Czajkowskiego [obecnie Nad Lubatówką] przechowywana była broń, jakieś części do radiostacji. Mam podziękowania od odbudowujących w Krośnie szkolnictwo polskie za przechowane podręczniki i książki. Swoją broń myśliwską zawiniętą w smołowane szmaty zakopał w ogródku we wrześniu 1939 i - podobno - zapomniał gdzie. Może leży tam do dzisiaj. Nie wierzę.

Gdzieś początkiem lat osiemdziesiątych odwiedził nas na Staszica nieznajomy pan, na oko siedemdziesiątka. Otworzyłem mu drzwi, zapytał mnie o dziadka, o babkę, w końcu o małą Ninkę. Odpowiedziałem, że dziadkowie nie żyją od lat, zaprosiłem do mieszkania. Po chwili, a pewnie wtedy nadeszła ciotka Dada, powiedział, że miał pseudonim bodaj „Borysławski” i był dowódcą mojego dziadka podczas okupacji. Dziadek, chyba o pseudonimie „Grot” był jego adiutantem albo raczej oficerem łącznikowym. Z racji pracy w sklepie, więc miejscu, które mogło odwiedzać wielu ludzi bez wielkich podejrzeń, przekazywał meldunki oddziałom. Wtedy też dowiedziałem się, że moja babcia Zosia też była w AK jako łączniczka między grupami tajnego nauczania. Podobno dziadkowie nawzajem nie wiedzieli o swoich działaniach i przynależności do ruchu oporu. Ot, konspiracja.

Tenże „Borysławski” początkiem lat osiemdziesiątych zakładał „Solidarność Rolniczą” we Wrocławiu, ale czy tak naprawdę było...

Co pamiętam o mojej babci - Zofii - niewiele. Historia zaczyna się chyba na Syberii, co było wcześniej - nie wiem, nie pamiętam. A co pamiętam? Jakieś opowieści mojej ciotki Dady, są to lata 60-te, o rodzinie babci na Syberii w Omsku, kilka siostr: Hela (podobno Dada była do niej podobna), Natalia, Marysia, Wiktorja, najmłodszy brat Jasiu, czyli Iwan, bo rodzina używała imion rosyjskich. Nie wiem też czy w tej kolejności siostr. Jej ojciec - Franciszek, matka Maria z domu Białous. Z metryk wynika, że miejscem urodzenia Zofii był Kraków, sama z resztą poszukiwała szczegółów pisząc do USC w Krakowie, jednak bez rezultatu. Wydaje się, że jej rodzice wyjechali z Krakowa do Mińska. Nie może im się tam źle powodzić, dowodem są zdjęcia. Na



*„Drogiej Kuzynce na pamiątkę - Marek,
27.X.1957 Wrocław”*



Kazimierz Kluska, Sanok 1920



Krosno, 9.VIII.1925



Połowanie w Bezmiechowej obok Leska, 26.I.1936



Krosno, 21.V.1930

pewno przed wybuchem wojny, jeśli to 1914, to miała 17 lat. Ubrana jest tam bardzo starannie i elegancko, jak panienska z dobrego domu. Na jednym sama, na drugim z siostrą Heleną. Zdjęcia są wykonane w sposób niemal ekskluzywny przez atelier „Fantazja” M. L. Rywkina, Mińsk, ulica Gubernatorska 12. Właśnie - Mińsk. Choć dowiedziałem się, że jedna z dzielnic Omska nazywała się Mińsk, wątpię jednak by o ten Mińsk chodziło. Jest tutaj jednak i inny ślad. Na jednym ze zdjęć datowanym na 1916 rok [Omsk], jest wraz z siostrą, ma wtedy 19 lat i na te 19 lat wygląda. Ubrana jest tam skromnie, żeby nie powiedzieć biednie. Ci wkoło, kto to? Może siedzący między nimi starszy, siwy pan z wąsem, to ich ojciec - Franciszek. Gdzieś jest, przechowywane jak Biblia, drugie wydanie „Pana Tadeusza”, na którym uczyli się języka polskiego. Jak pamiętam babcia pracowała w kasynie oficerskim garnizonu w Omsku jako szefowa służby, bo podobno, odebrała odpowiednie wykształcenie [pensja w Mińsku?]. Była osobą „z klasą”. To widać. Tylko ta *Sofia Francowna*, tak czasem do siebie mówiła końcem życia gdy skleroza i dziesiątki innych chorób, pod koniec jej życia, się o nią upominały. Zabawna sytuacja z końca lat siedemdziesiątych gdy na przerwie z Cezarym Geroniem wpadaliśmy do mnie do domu (o kilka kroków od liceum) gdy babcia, już wtedy leżąca, sama niemal nie wstawiała, wołała do niego z sypialni: *Iwanie Wsielodowowiczu odkuda Wy w Omsku?* Podpowiadałem Geroniowi: *Sofio Francowna, my dziez prijechali* i babcia się uspokajała. Nie wiem co się stało z jej siostrami, pamiętam jak mówiła, że jej pono najmłodszy brat Jaś był kadetem w szkole oficerskiej w Omsku jeszcze przed rewolucją. Jak przyszyli czerwoni, to rozstrzelali wszystkich, tak zginął Jaś - Iwan - i to nie wiadomo kiedy, bo historia Omska dzieli się na kilka okresów: od października 1917 do czerwca 1918 - terror czerwonych, czerwiec 1918 wkracza armia admirała Kołczaka, listopad 1919, zdradzony przez korpus czechosłowacki, poddaje się Kołczak, wkraczają sowieci. Jaś nazywał się Wozabow. W ogóle z tym nazwiskiem też niewiele wiadomo, bo słyszałem, że babcia i siostry, nie wiem czy wszystkie, nazywały się Wozab, jednak on nazwisko miał - pono - zruszczone na Wozabow. Skąd takie nazwisko, nie wiem. Nadeszła rewolucja i wszystko legło w gruzach, brat zginął, siostry - los je pewnie rozrzucił po świecie. Ona sama została zatrudniona na stacji kolejowej w Omsku. A podobno była to stacja ogromna, przetokowa na całym odcinku syberyjskim. Była tam urzędniczką. Kiedyś, gdy ten front rewolucyjny przetaczał się przez Omsk, w wyniku ostrzału artyleryjskiego wybuchł cały pociągowy skład amunicyjny, po tym wybuchu babcia źle słyszała na jedno ucho. Jeszcze w latach rewolucji stację tę wizytował Lenin wraz z ze Stalinem i babci mojej polecono wodzowi rewolucji wręczać kwiaty, jak mówiła, chyba się Leniowi spodobała, bo zapytał: *Towarzystko, jak macie na imię?* Ona odparła: *Ja nie towarzyszka, ja obywatelka i na imię mam Sofia Francowna*. Podobno, nieco później, przyjechał Lenin jeszcze raz na stację w Omsku, zawołał: *A gdzie moja grażdanka Sofia Francowna?*, Babcia mówiła, że ten Gruzin obok Lenina, to bardzo przystojny był.

Jeszcze jedno zdjęcie, na nim siedzący bobas, a na odwrocie dedykacja cyrylicą: [nieczytelne] *..pamiatii miławi tietii Soni i diediu Kazii [nieczytelne] i smatritie na mienia - ot Liusii Szamienko..* Wszystko wskazuje na to, że dostała to zdjęcie najwcześniej w połowie lat dwudziestych. Więc jednak jakiś kontakt z jej rodziną był.

Wróciła do Polski - nie wiem? Najpóźniej w 1921 roku. Jest jej „Świadectwo tożsamości oraz legitymacja dla podróży lokalnych” wydane przez Starostwo w Krośnie 13 stycznia 1922, gdzie stwierdza się, że *Zofia Wozab lat 24, rel. rz. kat. zawód biuralistka, zamieszkała w Białobrzegach*. Z dziadkiem ślub wzięli w 1924 roku. Ale kiedy? I gdzie? Zachował się telegram gratulacyjny adresowany do Kazimierza Kluski w Jaśle z 28 stycznia 1924 roku (godzina 10.46) *Szczęść Boże Młodej Parze. Staszek i Michał*. Oraz także wyciąg aktu małżeństwa [29/24] z USC w Krośnie datowany 15.03.1951: *Zaświadczam, że Kazimierz Kluska i Zofia Wozab zawarli związek małżeński we wrześniu 1924 w Jaśle*. I następny [37/24] z dnia 24.03.1951: *Zaświadczam, że Kazimierz Kluska i Zofia Wozab zawarli związek małżeński w dniu 29 września 1924 w Krośnie*.



Maria Wozab (z d. Białous)



Zofia z siostrą Heleną, Mińsk 1914



Zofia z siostrą

Zagadka, czy błąd urzędnika? Na tablicy grobowej widnieje data urodzenia Zofii: 23.12.1896. Na innych dokumentach: 23.12.1897. Błąd kamieniarza?

O jej rodzinie słuch zagałał, nic nie opowiadała, tylko czasem do mojej ciotki Dady: *Jakaś ty podobna do Heleny!*. I co zostało prócz wspomnień, tych ulotnych chwil, a to żartu - Sofio Francowna - jak każdy gówniarz żartowałem z babci, która, tak powiedzmy prawdę, była z innego świata, bliżej jej było do imperium rosyjskiego, pewnej etykiety, którą - mimo że Polka, na pensji odebrała, niż do Polski Ludowej. Tak mi się wydaje, że szczęśliwa była z dziadkiem przed wojną, dzieci urodziły się późno, może potem była już zgaszona, ale pamiętam jej uśmiech na zdjęciach. Boże, widać klasę, ten dystans i to, że tyle lat przemieszkało się na Syberii. Podziwiam.

Któż to wie co jest prawdą, czy to co pamiętamy jest prawdą, konfabulacją, koloryzacją historii? To co piszę z pewnością nie jest tak zwaną "obiektywną prawdą", wiele w tym rodzinnych koloryzowań, postacie są ubarwiane - jak to w rodzinie. W naszej rodzinie wiele się nie mówiło o przeszłości, czy to wynikało z jeszcze okupacyjnych przyzwyczajęń, by lepiej nie powiedzieć za wiele, pewnie tak. Choćby dlatego tak mówię, że o okupacyjnej ich, Akowskiej przeszłości nie wiedział nikt do lat osiemdziesiątych, nawet ich dzieci. Nie mieli więc wielkich problemów z zaakceptowaniem ich przez władze komunistyczne. Dziadek jako pracownik Kółka Rolniczego, babcia jako jego pracownica, oboje związani w ruchem chłopskim, nie byli po wojnie represjonowani. Choć pewnie ten Karol, przedwojenny działacz Endecji był zadrą w życiorysie.

Ciotka Dada i mama, ich córki. Był jeszcze ich najmłodszy brat Jurek, ale zmarł w niemowlęctwie. Z resztą babcia już miała swoje lata rodząc Dadę i Jasię - moją mamę. Miała przy mamie ze 40 lat, co na tamte czasy było bardzo późno. Tak czy owak, Jasia, dalej zwana Ninką była pupilkiem - i trudno się dziwić! Ale wracając do cioci Dady. **Danuta Kluska**; zawsze obowiązkowa, zawsze „na posterunku”, czy to przy małej siostrze jak i w domu. Choć była wtedy u dziadków służąca - Zosia z Wrocanki - tu wtrącenie: na pogrzebie cioci Dady w lutym 2008 podeszła do mnie nieznajoma pani, która ze łzami w oczach powiedziała: *Pan mnie nie zna, ale ja jestem córką Zosi, która kiedyś u dziadków pana służyła - kondolencję składam w jej imieniu*. Już miałem powiedzieć, że pewnie Zosia już dawno „u Bozi”, gdy ona dalej: *Mamusia dobrze się ma, już dobiega setki, ale chodzić nie może*. Daj jej Boże jeszcze raz tyle! A ja już ją - nieznaną mi - do grobu chciałem położyć. I tu zapamiętany epizod; ciotka mi mówiła, że jak już elektryfikacja objęła Krosno, to dziadkowie wszystkie lampy naftowe Zosi dali, a były to lampy, które specjalnie we Lwowie zamawiali - podobno przepiękne.

Dalej o Dadzie; cała wojna w różnych szkołach, do jednej z nich aż na Białobrzegi (gdzieś w okolicach obecnego Domu Ludowego). Chodziła jakiś czas w drewniakach, bo nie było przydziału na buty. W tym czasie, (w szkole?), uczestniczyła w kursach harcerskich, co pozwoliło jej w 1944 roku być harcerką-sanitariuszką w Iwoniczu Zdroju. Był to chyba sierpień-wrzesień 1944 roku, front oparł się na linii Jasło - Krosno. Jasło bronione przez Niemców aż do stycznia 1945, Krosno zaś zostało wyzwolone w pierwszej połowie września 1944. W sierpniu zaś powstała tzw. „Republika Iwonicza”, czyli miejsce wydarte Niemcom przez oddziały AK i BCH. Podobno cały obszar Iwonicza Zdroju był wolny, walki trwały na przedmieściach od strony Iwonicza i jedynym punktem zajęтым przez Niemców w Zdroju był „Excelsior”. Znajdował się tam szpital Wehrmachtu, który po kilku dniach z resztą, brawurową akcją partyzantów, został zajęty. Walki te, o cały obszar Iwonicza Zdroju, nie obyły się bez rannych. Ranni ci zostali przetransponowani do sanatorium-szpitala „Sanato”, gdzie opiekował się nimi dr Aleksiewicz, jeden z dowódców zgrupowania partyzanckiego. Ciotka Dada wykonywała tam jakieś zadania. Może nie jako sanitariusz-



Zofia Kluska



Śniadanie na trawie



22.XII.1937

ka, może tylko przekazywała meldunki. Sama pisze o ucieczce Niemców ze Zdroju w swoim pamiętniku [zachowało się tylko kilka kartek] pod datą 26 lipca 1944. Niestety, to ostatni zachowany wpis, co działo się potem?? Nie wiem.

Na tych kilku ocalałych kartkach, pod datą 25 lipca, jest opis napadu na sklep dziadka. *Rozpacz!!... W Krośnie rozruchy... Napad na Składnicę... Od Tatusia nie ma żadnych wiadomości. [...] Jeszcze tego samego dnia, kiedy Mamusia była w Krośnie po mieście między najniższą ludnością krośnieńską chodziła pogłoska napadu nie tylko na Kółko, ale i także na większe sklepy. Na drugi dzień około godziny 9-tej rano, wielka grupa ludzi zebrała się przy tylnej bramie sklepowej i domagali się, aby ich wpuścić. Gdy rozkazu ich nie wypełniono, siłą wysadzili bramę i przemocą wtargnęli do sklepu. Tam dopiero pokazali oni co umieją. Rabowali co się dało; nie zważali na to, czy to im potrzebne, czy też nie, ale brali aby brać. Ponieważ przed paru dniami Tatus przywiózł do sklepu kilka tysięcy litrów wódki i kilkadziesiąt metrów cukru, to też banda (bo inaczej tego nie można nazwać) rzuciła się na to jak tygrysy wypuszczone z klatki. Chwyтали za metrowe worki cukru nie martwiąc się, że nie uniosą. Za bramą, gdy zdołał za nią wynieść, wypruwał worek, brał tyle ile mógł unieść, a resztę zostawiał na ulicy. Jeżeli zaś się pomylił i zamiast cukru wziął sól czy cement, to rozpruty worek zostawiał na ulicy i szedł po drugą zdobycz. Podobnie miała się rzecz z wódką i jajkami. Szczęście miał ten, który zdołał wynieść całą skrzynkę wódki za bramę. Przeważnie jednak to się nie udawało, gdyż zanim zdołał postawić parę kroków już wszystko mu zabrali. No a jaja? Jaj ludzie użyli jako pocisków, toteż każdy był zalany jajami od stóp do głowy. W sklepie tłok i zamieszanie. Ludzie grzęzną po kostki w cukrze, mące, szkle i papierach. Wreszcie przyszła policja, ale ludzie byli tak zajęci grabieżą, że nawet nie spłoszyły ich wystrzały rewolwerowe. Dopiero gdy zabito parę osób, wówczas uczynił się jeszcze większy po płoch, gdyż każdy chciał uciekać.*

Tatus stracił przytomność. Widać, że tylko jedna myśl została w Jego pamięci, gdyż wołał „ratujcie sklep” i „ratujcie mnie”. Całe szczęście, że w sklepie była nasza dziewczyna i wujek, który pobiegł po doktora. W międzyczasie ludzie widząc, że Tatus jest nieprzytomny zaczęli nawet przewracać papiery w Jego biurku.

Tyle opowieści. Podobno po wojnie policjanci, w końcu - jak twierdziła nowa władza - kolaboranci, broniący sklepu dostali wysokie, jeśli nie najwyższe, wyroki za „gwałt na ludności polskiej”.

Zachował się brudnopis życiorysu, który dziadek napisał w listopadzie 1948, nie wiem dla jakiej instytucji. Wydarzenie to opisał tak: *W lipcu 1944 w czasie obrony [nieczytelne] naszej Spółdzielni przez Niemców, dostałem szoku nerwowego. I następny brudnopis z 2 grudnia 1952; w lipcu 1944 gdy okupant rabował naszą Spółdzielnię stanąłem w obronie mojego warsztatu i mienia Spółdzielni, ulegając przemocy dostałem szoku nerwowego. Nowa władza, nowa historia.*

Jeszcze raz wracam do pamiętnika Dady. Sprawdzam - o Niemcach ani słowa.

Początkiem lipca Niemcy przegrupowywali swoje linie obrony, które przebiegały na północ od Krosna, w stronę Kończyny, na zachód opierał się na Jaśle. Podobno w samym mieście było ich niewielu. W zorganizowany sposób, bez pośpiechu oddziały wycofywały się w stronę lotniska. Zapamiętana przeze mnie historyjka pewnie sprzed 15 lipca, kiedy to rodzina, z wyjątkiem dziadka, wyjechała do Iwonicza; jakaś zorganizowana grupa Niemców wycofywała się ulicą Czajkowskiego, tuż obok w piasku bawiła się moja mama - Jasia, wtedy ośmioletnia. Ze zdjęć widać, że była czarnulką z dużymi, ciemnymi oczami. Przechodzący obok oficer SS podszedł do niej i z uśmiechem dał jej banknot mówiąc po niemiecku: *Masz na cukierki, moja mała Żydóweczko!* Jasia grzecznie podziękowała i pobiegła do domu, który stał kilka metrów dalej. Oficer z uśmiechem wrócił na drogę. Cały incydent widział i słyszał



Iwonicz Zdrój



Dada i Jurek, 25.XII.1956



dziadek Kaziu. Podobno niemal nie zemdlął słysząc te słowa. Potem banknot ten był przechowywany w kasetce z różnymi skarbami, była na nim adnotacja skąd pochodził.

Dalsze losy Dady potoczyły się, tak jak tylko jej potoczyć się mogły. W 1948 roku składa podanie o przyjęcie do Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w Bielsku [odpisując z pieczętki], właściwa jego nazwa to Państwowy Instytut Robót Ręcznych dla Nauczycieli im. Władysława Przanowskiego. Była to szkoła kształcąca nauczycieli robót ręcznych. Nauka ma rozpocząć się we wrześniu 1949 roku. Jednak w sierpniu zwraca się do dyrekcji szkoły z pismem informującym, że nauki nie podejmie ze względów rodzinnych. O co tutaj chodzi? Po prostu musi opiekować się babką Anną, a i zdrowie rodziców nie jest najlepsze. Dostaje pismo ze szkoły, w którym piszą *Przy niniejszym Dyrekcja nadmienia, że w roku przyszłym należy wnieść ponownie podanie o przyjęcie na I-szy rok*. Liczyła, że sytuacja jakoś się unormuje i uda jej się wrócić do szkoły za rok? W 1950 r. władze komunistyczne zlikwidowały Instytut bez podania przyczyny. Odtąd już zawsze będzie się kimś opiekować. Będzie to jej misja, jej sens życia i - nie boję się użyć tego słowa - jej kapłaństwo.

Nina - **Janina Anna Łucja Kluska** - oczko w głowie całej rodziny. Opatrzność dała jej to, czego może poskąpiła Dadzie; przebojowość, ogromny urok osobisty, niecodzienną urodę. Jednym słowem, miała w sobie „iskrę Bożą”. Na sucho uchodziły jej wszystkie figle, nawet ten, kiedy to na wieść, że opuścił ten padół łez Józef Stalin, dziewczyny urządziły mu w klasie katafalk i nosiły jego portret w stylizowanym kondukcje pogrzebowym wokół sali. Oczywiście kto? Jaśka Kluskówna, Baśka Dylówna, Baśka Kucza, może jeszcze Zośka Bekówna. Cały naród, ba! Cały cywilizowany świat we łzach, a te żarty sobie robią z Ojca Narodów. Matura za dwa miesiące! Za to się wylatywało ze szkoły. Co najmniej. A ta Kluskówna potrzebowała rzesami - i się upiekło.

Oczywiście obie panienki, i Dada i Nina, chodziły do szkoły muzycznej ucząc się gry na fortepianie, jak większość panienek z dobrego domu. Jednak to Ninka grywała walczyki na potańcówkach. Choć pewnie też często to nie miało miejsca, bo raczej była „obtańcowywana” przez wszystkich kawalerów. Nie trwa to długo, bo jeszcze w 1953 roku poznaje Wieska Żelechowskiego. Chyba uderzyła w niego jak piorun, bo do końca roku zadedykował jej kilka swoich fotografii, a każda kolejna coraz gorętsza. Odwiedza Wieska w Mysłowicach w drugiej połowie grudnia 1953, może zostaje na Święta? Mijają dwa lata, biorą ślub w Krośnie 28 stycznia 1956 roku. Najpierw kościelny u Fary, świadkami są Dada i brat Wieska - Aleksander, potocznie - Leszek. Potem cywilny; świadkowie to Bogusława Senecka [prawdopodobnie jednak Sarnecka] i Karol Fijałkowski. Nic o nich nie wiem.

Przenoszą się do Mysłowic, do teściów. Nina pracuje w szkolnej bibliotece. W 1960 przychodzi na świat Cezary, przez Dadę nazwany Kubusiem. Jednak coś się zaczyna psuć w ich życiu, Nina z Kubusiem wraca do Krosna. Jest to 1963 lub 1964 rok. Podejmuje pracę w bibliotece w Instytucie Naftowym, potem, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych przeniesie się do miejskiej biblioteki. Wiesiek odwiedza Krosno kilkakrotnie, na jednym ze zdjęć jest z Kubusiem, to październik 1966 rok. Adnotacja urzędowa na odpisie aktu małżeństwa; *Na podstawie postanowienia Sądu Powiatowego w Katowicach z dnia 30 września 1966 r. [...] związek małżeński pomiędzy Wiesławem Żelechowski a Janiną Kluską wpisany w niniejszym akcie, został rozwiązany przez rozwód na podstawie prawomocnego wyroku Sądu Powiatowego w Katowicach.*



Ninulka, Jarocin, 1953



1955



Z Bogusią Sarnecką, 2.VI.1950



U Stefanów Jaskólskich, Wielkanoc 1958

Zaczyna studia zaoczne - bibliotekoznawstwo - we Wrocławiu. Jeździ tam co chwilę, odbywa praktyki w Krakowie [w międzyczasie Dada, jak to Dada, trzyma „w kupie” rodzinę], jest wybitną studentką, pupilką rektora (dziekana?) prof. Trznadla [są kartki od niego do „miley Jasi”]. Mieszka tam u cioci Marysi. A tak naprawdę u Marii Wawelskiej, z domu Svejda. Jest to córka brata babki - Anny Svejdy, niestety nie dotarłem do jego imienia, wiem, że miał syna Rudolfa [później lekarza weterynarii w Starym Sączu] i Marię, przepiękną kobietę, aż do końca swoich dni, a wcześniej pannę, która we Lwowie wiele złamała serc. Spotyka się tam z kuzynką - Ewą Svejdą, córką Rudolfa, która studiuje medycynę. Kończy studia z wyróżnieniem. Pamiętam też epizod, w którym namawia ją jej ojciec chrzestny - Karol Jaskólski - do wyjazdu do USA. On tam, nie wiem już teraz czy na Harvardzie, czy w Alliance College w Massachusetts, był fundatorem biblioteki polskiej. I tam widział Ninę, jako prowadzącą. Nie zdecydowała się, bo małe dziecko, bo rodzice...

Pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej, mieści się ona wtedy na ul. Staszica. I znowu jej „iskra Boża” daje o sobie znać. Przed drzwiami biblioteki zatrzymuje się czarna wołga, wysiada z niej Józef Cyrankiewicz. Wydaje się, że on i jego ludzie czegoś szukają [potem okazało się, że budynku Rady Narodowej]. Na to Nina wychodzi z biblioteki i z czarującym uśmiechem mówi: *serdecznie witamy Pana Premiera i zapraszamy na kawę*. Cyrankiewicza zatkało, wszedł do środka, zobaczył wianuszek pięknych dziewcząt - jak to bibliotekarki - a że był to człowiek szarmancki [abstrahując od działalności politycznej] i dobrze wychowany w sanacyjnej Polsce, ucałował dłonie pań, oczywiście rozpoczynając od Ninki, i został na kawie. Pięćdziesiąt metrów dalej w Powiatowej Radzie Narodowej spanikowani urzędnicy rozbijali się po korytarzach zachodząc w głowę, co też towarzysz Premier robi w tej bibliotece. A on delektował się kawą i bawił rozmową z Ninką.

A dalej praca w studium, dokładniej w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim, gdzie zaczęła wykłady w roku 1972, zaproszona tam przez wcześniejszego swojego szefa, dyrektora studium, Henryka Olbrycha. Jeszcze wtedy godzi wykłady w studium z pracą w bibliotece. Pamiętam, że jeszcze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych przesiadywałem u niej - mojej mamy - w gabinecie. Studium - to były jej szczęśliwe lata. Była szefem wydziału bibliotekarskiego, jakby dziekanem, używając nomenklatury uniwersyteckiej. Wreszcie realizowała się jako pedagog, nawet bardziej jako wychowawca młodzieży niż wykładowca. Była ich powiernikiem, przyjacielem, lekarzem. Pamiętam dziewczyny przesiadujące u mamy późno w nocy. Z jedną z nich, po próbach samobójczych, chodziła do psychologa i psychiatry. Za inną rozmawiała z jej rodzicami, gdy okazało się, że dziecko w drodze. Była opiekunem szkolnych literatów, wydawali jakieś pisemka twórcze. Marszandem uczelnianych malarzy, do dziś po mieszkaniu błakają się jakieś szkice i oleje.

Jednocześnie przez lata prowadziła bibliotekę u Kapucynów. Wydaje mi się, że zaczęło się to po mojej Pierwszej Komunii, gdzieś 1968-69, a trwało do końca lat siedemdziesiątych. Swojego poparcia i przyjaźni najbardziej udzielał jej ojciec Wenanty - Stanisław Padewski, człowiek wielkiej kultury i dobroci, obecnie biskup na Wołyniu.

Bodaj we wrześniu 1983 roku dostaliśmy nasze pierwsze własne mieszkanie. Mieszkanie z przydziału dla młodych małżeństw. Wychodzone, wyproszone przez mamę w różnych instancjach i prezydiach. W rynku na parterze, zrujnowane, powoli je remontowaliśmy. Oczywiście Dada i Nina rzuciły się by nam pomóc. Nie zapomnę tego obrazka jak we dwie na kolanach malowały podłogę w pokoju. Na ciemny brąz.

Na święto wiosny 1984 przychodzi na świat Niny wnuk - Michał. Cieszy się nim ogromnie. Jednak nie cieszy się długo... Chyba początkiem maja wybiera się na brydża do Goški i Tośka Walciszków, narzeka, że boli ją głowa, ale może przejdzie przez drogę. Nie przeszło.



Solina, 14-16 lipca 1967

*„Prezes ucieszony
Szefer gra na organkach”*



Rymanów Zdrój, sierpień 1972



1982

Gospodarz wyraźnie zaniepokojony, doświadczony lekarz, wybitny kardiolog, odwozi ją na pogotowie. Stamtąd na oddział neurologiczny. Już stamtąd nie wróci taka sama. Ma 48 lat.

Diagnoza: krwotok podpajęczynowy. Operacja na klinice w Krakowie. Byłem tam u niej dzień po operacji. Chodziłem po Sali i nie wiedziałem, która z nich to moja mama. Poznałem ją po oczach. Ten wzrok przeszywał mnie na wskroś, mówił wszystko, opowiadał tę historię i wszystkie historie świata. Wtedy zobaczyłem jej całe życie, sukcesy, porażki, miłość, nienawiść. Nic z tego nie miało znaczenia. Żal, mnóstwo żalu, "dlaczego ja?", "dlaczego mnie?". A nadzieja? W jej oczach nie było nadziei.

*Była sobie Baba Jaga,
miała chatkę z ciasta,
a w tej chatce same dziwy,
cyt! iskierka zgasła.*

*Patrzy Wojtuś, patrzy, duma,
łzą zaszły oczęta,
czemu żeś mnie oszukała?
Wojtuś zapamięta.*

*Już ci nigdy nie uwierzę
iskiereczko mała.
Najpierw błysniesz, potem zgaśniesz,
ot i bajka cała.*